

Po premierze w Teatrze im. J. Osterwy

Nie wierzcie w przeznaczenie, liczy się szmal

KTOŚ powiedział, że jest to byle jaki towar w chwytliwym opakowaniu. Treść poniżej przeciętnej intelektualnej. Odpowiedzieć by można, że w takim razie proszę na „Mazepę” lub „Hamleta”, lecz tych na razie nie grają, a „Bracia krwi” faktycznie „wypsnęli” się Russellowi, który również na lubelskiej scenie zbierał większe owacje niż ostatnia.

Russell, jak sam wyjaśniał, marzył o napisaniu musicalu. Istotnie, jak się ma za sobą dorobek i ugruntowaną sławę, pora na kaprysy. I za kaprys można uważać „Braci krwi” z ich mdłą zawartością. Wprawdzie powoli wchodzimy w etap oddawania dzieci, bezrobocia i narkomanii, przecież dramat wynikający jak w antycznej tragedii z zerwanych więzi krwi i splotu babskich przesądów, nie pozwalała problemowi traktować poważnie.

Rozwój wypadków też nie będzie dla widza niespodzianką. Dwa trupy leżą już po podniesieniu kurtyny.

Reszta to retrospekcja. Nie warto więc zatrzymywać się nad dość banalną fabułą. (Zresztą, czy musical musi mieć poważną?). Dwaj bracia rozdzieleni w niemowlęctwie, jeden wychowywany w dobrobycie nowej rodziny przez matkę do obłędu wierzącą w gusła i przeznaczenie. Drugi, w biedzie i miłości. Ich drogi krzyżują się aż do tragicznego końca. Najbardziej jednak tragicznego nie w chwili, gdy ostatecznie padają trupy ale w zdaniu, które powie Mickey, nim padnie na deski sceny — „...mammo dlaczego mnie nie oddałaś?....”. Ono bowiem może nas prowadzić do konkluzji — diabła warta jest miłość i ciepło rodzinnego domu, o którym było tak rzewnie przez cały spektakl. Liczy się szmal, jedwabne koszule i Oxford.

Być może, wniosek to przewrotny, zatem lepiej się poddać samej grze niż zagłębiać w treść.

Bracia krwi — Jacek Gierczak i Robert Łuchniak bardzo dobrze wywiązali się ze swojego zadania.

Sz szczególnie przekonujący był w rolach młodzieńców i w tych scenach, w których towarzyszyła im Linda — Joanna Tomasik. To zresztą zasługuje na szczególne wyróżnienie. Znakomita zarówno jako dziewczynka, podłotek i później jako młoda kobieta porażona eskalacją nędzy i nieszczęść. Tę sekwencję grała może nieco przesadnie, ale wyrażnie i z przekonaniem.

Teresa Filarska jako matka bliźniaków, z rozwojem akcji grała coraz lepiej, aż po ostatnią oszczędną a przez to bardziej dramatyczną scenę.

Marek Milczarczyk w roli antycznego chóru, albo przepowiadającego („...adres twój już diabeł zna...”), nadchodzących nieszczęść sprawdził się bardzo dobrze i tylko ci, którzy nie zapomnieli o trupach leżących na początku spektaklu, nie poddawali się jego czarnowidztwu.

Najmniej — niestety — wzruszała udręki pani Lyons, może dlatego, w każdej kolejnej scenie stawała z fryzury, garsonka i sposobu bycia coraz bardziej podobna do business-woman, albo nawet kobiety — polityka i to na świeczniku.

Najwięcej zastrzeżeń można mieć jednak do wokalne strony spektaklu. Były piosenki wykonane bardzo dobrze, były też zdecydowanie słabe. Choć teatr dramatyczny to nie operetka, musical zobowiązuje...

MARIA DOBOSIEWIC

Teatr im. J. Osterwy — „Bracia krwi” Willy Russella, reż. Andrzej Rabin, premiera marzec 1993.